

STANISŁAW VINCENZ I EUROPA KULTUR

Przedmiotem analizy jest próba określenia specyfiki gatunkowej epopei «Na wysokiej połoninie» oraz jej miejsca w literaturze polskiej i ukraińskiej jako faktu literatury wielokulturowego pogranicza polsko-ukraińskiego.

Słowa kluczowe: gatunek, pogranicze, wielokulturowość.

У статті проаналізовано проблеми своєрідності жанру епопеї «На високій полонині» та її місця в польській та українській літературі як явища літератури мультикультурного українсько-польського пограниччя.

Ключові слова: жанр, пограниччя, мультикультуралізм.

The paper analyzed the problem of uniqueness of the genre epic «On the High Uplands» and its place in the Polish and Ukrainian literature as a fact of the literature of multicultural Polish-Ukrainian borderland.

Key words: genre, borderland, multiculturalism.

Wśród licznych uwag o twórczości Stanisława Vincenza dosyć łatwo daje się wyodrębnić grupa tekstów akcentujących jej nieprzystawalność do przyjętych kryteriów klasyfikowania i porządkowania literatury polskiej. Krytycy na różne sposoby stwierdzają fakt, że Vincenz nie pasuje do historii literatury, że jego dzieło wymyka się tradycyjnym podziałom, że jest to pisarz odrębny, niekompatybilny, pozostający poza głównymi nurtami. Jak stwierdziła Marta Wyka, «Vincenz zmusza historyka literatury do poniechania pewnych nawyków badawczych» [16, s. 275]. Kłopot sprawia zarówno analiza cyklu «Na wysokiej połoninie» jako gatunku literackiego, jak i zdefiniowanie jego przesłania, nie mówiąc już o rozbieżnościach w ocenie poziomu artystycznego. Wiele miejsca poświęca się omówieniom szerokich (i nieszablonowych) zainteresowań literackich i kulturowych Vincenza, analizuje się jego religijność, erudycję, otwarcie na inność i nowoczesność, podkreślając zarazem przywiązanie do tradycji, niechęć do tandety i miłość do folkloru ludowego (przy równoczesnym oprostowaniu przez pisarza samego terminu «folklor»). Z literatury przedmiotu nie tylko wyłania się portret bardzo niejednorodny, ale wręcz zamieszkuje ją wielu Vincenzów, nie bardzo zgodnych ze sobą, odbierających sobie nawzajem prawo do wyłączności. Jan A. Choroszy swoje poszukiwania elementów scalających to pisarstwo opatrzył zastrzeżeniem, że rozległość materiału literackiego pracą taką czyni wręcz niepodobieństwem [1, s. 239]. Lektura Vincenza nie należy do łatwych, szerokość odwołań stawia czytelnika w sytuacji ucznia, słuchacza, po części także ignoranta. Więcej nawet, wymusza porzucenie dotychczasowych przyzwyczajzeń, odwraca jego głowę w innym kierunku.

Vincenz jest zarazem anachroniczny i postmodernistyczny, staroświecki i ponadczasowy, realistyczny i idealizujący. Krótko mówiąc, jest wieloznaczny jak każdy wielki pisarz. Niejednoznaczność dotyczy nie tylko całego dzieła, ale także poszczególnych utworów: pierwszy tom huculskiej tetralogii wydany w 1936 r. uznany został za wysokoartystyczną epopeję (Jan St. Bystron), cenny zapis etnograficzny (K. Górski), ale też nazwany «nieudolnym gadulstwem» (K. Wyka) [8, s. 63]. Na pisarstwo Vincenza składa się specyficzny czas i specyficzna przestrzeń. Wszystko właściwie jest u niego specyficzne: język, gatunek literacki, religijność, rozumienie kultury, folkloru – żaden ze składników dzieła Vincenza nie został przez badaczy uznany za typowy, natomiast zgodnie podkreśla się jego oryginalność i niepowtarzalność. I tak jest z Vincenzem do dzisiaj: chylimy czoła przed wielkością dzieła i jednocześnie umieszczamy je w komfortowej izolacji z etykietką «ciekawym regionalizmem», do której mało kto sięga.

Moja lektura Vincenza również przebiegała nie bez trudności. Zdumiewała mnie dziwność i odrzucała monotonia, powracałem do esejów i szkiców, z przejściem pochłonałem «Tematy żydowskie», zachwylił mnie «Outopos». Wielokrotnie też zabierałem się za kolejne tomy «Na wysokiej połoninie» – i zmęczony odkładałem na bok po kilkudziesięciu stronach. Z jednej strony czułem, że to ważne i głębokie pisanie, z drugiej strony miałem wrażenie, że brakuje mi klucza, że coś przede mną się nie otwiera i dlatego pozostaje poza rozumieniem. Rozterki te zaowocowały listą kłopotów z Vincenzem, którą pozwolę sobie pokrótce przedstawić:

1. Jaki gatunek uprawia Vincenz-pisarz? Genologicznym zróżnicowaniem «Połoniny» – roz-

piętej pomiędzy epos, powieść, historię, mit, idyllę, esej itp. – zajmował się Włodzimierz Próchnicki, jednakowoż zakończył swój tekst nie tyle konkluzją, ile pełnym «wahań i niepewności» rozłożeniem rąk [11, s. 160]. Ja do tej wyliczanki dodałbym jeszcze poemat (zwłaszcza ten uprawiany w międzywojniu), którego forma obejmuje poezję i prozę, perspektywa jest bardzo szeroka, a celem – całościowy obraz świata, cywilizacji, kultury itp. Jerzy Paszek z kolei wyodrębnił w «Połoninie» część monologową i dialogową, styl modernistyczny i polemiczny, a także perswazyjny, dopisując do nich «stronę Żeromskiego» i «stronę Irzykowskiego» [9, s. 171]. Takie i podobne poszukiwania wskazują, owszem, na zróżnicowanie prozy Vincenza, ale niewiele wyjaśniają. Vincenz napisał kilka tomów prozy, wobec których badacze poetyki faktycznie rozkładają ręce.

2. Gdzie jest miejsce Vincenza w literaturze polskiej? (Przy okazji chętnie bym posłuchał, gdzie naprawdę jest jego miejsce w literaturze ukraińskiej.) Anegdota powiada, jak to Jan Choroszy chciał umieścić Vincenza w tradycji huculskiej za Wincentym Polem, Juliuszem Turczyńskim, Jerzym Liebertem i Władysławem Krygowskim, na co Andrzej Vincenz zareagował, że tradycją dla ojca byli Homer, Platon, Dante i Cervantes [2, s. 363]. Otóż to, Vincenz jest wierny tradycji – ale jakiej? Przecież kilku pisarzy piszących po polsku o Huculach trudno uznać za ważną tradycję w naszej literaturze, a i wynikanie z niej Vincenza jest w najlepszym razie problematyczne. Więcej chyba napisano po polsku o amerykańskich Indianach. Z drugiej strony Homer, Platon i Dante to kierunkowskazy bardzo niejasne w odniesieniu do literatury pięknej, a już zwłaszcza polskiej. Powiedzmy sobie szczerze, «Na wysokiej połoninie» to opowieść o Huculach, których w polskiej tradycji literackiej właściwie nie ma i Vincenz raczej ją stworzył, niż kontynuował. W dodatku trudno mówić tu o rozpoczęciu tradycji, skoro nie bardzo na horyzoncie widać twórczych kontynuatorów. Epopeja huculska wydaje się jednostkowym zdarzeniem literackim, zamkniętą i samowystarczalną monadą. Marek Klecel obecność Vincenza w polskiej kulturze widział w obronie tradycji, kulturze religijnej, świadczeniu kryzysom XX wieku, by doszukać się w końcu u niego także akcentów postmodernistycznych. Zarazem jednak jako nienaruszalne pozostało stwierdzenie krytyka, że dzieło Stanisława Vincenza zajmuje w literaturze polskiej XX wieku miejsce «zupełnie odrębne» i że «nie mieści się ono w żadnych wyraźniejszych, charakterystycznych prądach i tendencjach, które dominowały w literaturze zeszłego wieku» [4, s. 343]. Dodam od siebie, że nie mieści się ono w żadnych

prądach i tendencjach, bo takich prób w literaturze polskiej dotychczas nie było.

3. Co i do kogo mówi Stanisław Vincenz? Banalność tego pytania jest tylko pozorna, wymaga ono naprawdę rzeczowej odpowiedzi. Vincenz pisze po polsku o Grekach, Huculach, Żydach, Węgrach, Serbach, Włochach – Polaków tam stosunkowo mało. Nawet kiedy pisze o Mickiewiczu, Krasińskim czy Norwidzie, rzuca ich na tło obce, nieoczywiste, zaskakujące. Ile my, polscy czytelnicy, z tego rozumiemy? Jeżeli mamy doszukiwać się w tym pielęgnowania i posłuszeństwa wobec jakiejś tradycji, to moim zdaniem nie została ona dotychczas zdefiniowana. Tak specyficznego i na taką skalę pisania o innych w naszej literaturze zwyczajnie nie ma. Co Polacy mają wspólnego z Grekami, Homerem i Sokratesem? A z średniowieczną Italią Dantego? Nawet jeżeli odnajdziemy jakieś linie zbieżne, to należy uczciwie powiedzieć, że nowożytna kultura polska nie mieści się w tym dyskursie. Cel pisarza nie polega tu na odwoływaniu się do jakiejś «naszej» tradycji. Vincenz raczej chce nam otworzyć kolejne drzwi, odsłonić nieznanne bądź zapomniane źródła, odrzucone przez nas w naszym projekcie kulturowym. A może chce do tego projektu włączyć rzeczy nowe, które jego zdaniem powinny się tam znaleźć. W związku z tym kolejny kłopot stanowi jeden z możliwych wariantów i brzmi:

4. Dlaczego Vincenz pisze o Huculach po polsku? Jako się rzekło, Vincenz pisze o Huculach, których w naszej kulturze nie ma. Huculi mówili jednym z dialektów języka ukraińskiego, Ryszard Łużny nazywał go językiem rusko-ukraińskim [7, s. 205]. Vincenz znał ten język doskonale, o czym przekonywał Michał Lesiów [6, s. 115], i nic nie stało na przeszkodzie, by narodową epopeję Huculów zapisał właśnie w nim. Zwłaszcza że wpłatał w tekst «Połoniny» mnóstwo słownictwa huculskiego (i nie tylko), a literatura i czasopiśmiennictwo po ukraińsku funkcjonowały już wtedy znakomicie. Ten polskojęzyczny gest pisarza jest jeszcze bardziej znaczący w kontekście źródłowości i pierwotności doświadczenia kulturowego zapisanego w tetralogii, o czym badacze wielokrotnie przekonywali, a zatem język endemiczny byłby tu na miejscu¹. Można by odpowiedzieć argumentem o analfabetyzmie Huculów, którzy swej epopei, zapisanej we własnym języku, by nie odczytali; odpada on jednak,

¹ Dotknął tego problemu jedynie R. Łużny: «Bo oto Polak, autor piszący po polsku i dla czytelnika polskiego odradza w czasach nowożytnych, nam współczesnych, w połowie XX stulecia najświetniejsze tradycje całego bogatego nurtu naszej kultury, nurtu tzw. szkoły ukraińskiej» [7, s. 213]. Wielki sławista nie dodał tylko, że w obrębie tzw. szkoły ukraińskiej Vincenz także jest specyficzny.

gdyż tekst mógł być adresowany do szerokiej rzeszy czytelników ukraińskich, bliższych kulturowo, a poza tym mógł zapoczątkować pisaną literaturę narodową ludu, którego pierwotnej kulturze – także wedle samego autora, co wyraził w «Zwadzie» – groził przecież zanik. Vincenz jednak daleki był od takich projektów i konsekwentnie wpisywał księgę w krąg odbiorców polskojęzycznych, którzy (jak ja) mieli kłopoty z jej odczytaniem. Myślę, że Vincenz pisał o Hucułach, ale do Polaków. Dlaczego? Zestawienie stereotypowych cech kultury polskiej XX w. z idealizowaną w «Połoninie» kulturą huculską daje ciekawe rezultaty. Kultura polska jest: katolicka, nacjonalistyczna (my mówimy: patriotyczna), centralistyczna (skupiona głównie wokół wielkich miast), zamknięta (ksenofobiczna); kultura huculska w tetralogii jest: grekokatolicka, tolerancyjna (wielonarodowa), peryferyjna, otwarta (także pod względem granic). Przypomnijmy notatkę z «Outopos»: «Narody nie muszą mieć i nie mają granic twardych. Wchodzą jedne w drugie, przesiąkają, przechodzą stopniowo jedne w drugie» [12, s. 19]. Z tego punktu widzenia dzieło Vincenza nie tyle wpisuje się w kulturę polską, ile staje dokładnie na przeciw niej, przystawione jak zwierciadło tuż przy twarzy, by zdemaskować nałożony na polskość narodowy makijaż.

5. Religijność Vincenza. Najładniej ujęła ten problem Jeanne Hersch mówiąc o pisarzu, że «był człowiekiem wierzącym, katolikiem, ale potrzebował herezji» [3, s. 38]. W pisarstwie Vincenza religijność niewątpliwie odgrywa wielką rolę, ale nie jest to religijność przypisana do któregośkolwiek wyznania. Był praktykującym katolikiem, ale jego stosunek do Kościoła i katolickich księży był dość krytyczny. Jego ukochani Huculi to grekokatolicy, ale przecież bardzo pogańscy, uprawiający jakiś dziwny amalgamat wyznaniowy, z molfarami i przemównikami wspierającymi chrześcijański kodeks moralny. Chasydyzm czy grecki animizm potraktowane są nie jak ciekawostki folklorystyczne lub zabytki, lecz głębokie, duchowe doświadczenia człowieka wierzącego, współkształtujące świat. U Vincenza wszystkie religie są równoprawne i jednakowo ważne, a ich podmiotem jest *homo religiosus*, wyznawca Boga pod wszelkimi postaciami, niejako ponad wyznaniem. Pod tym względem także trudno umieścić Vincenza w głównych nurtach i tendencjach polskiej literatury.

Listę moich kłopotów z Vincenzem mógłbym wydłużać, poprzestanę na dwóch uzupełnieniach. Jeanne Hersch powiada w swoim pięknym wspomnieniu, że po drugiej wojnie światowej Vincenz ilekroć mówił o Żydach, to płakał: «Opłakiwał ich

cierpienie, śmierć, a jednocześnie zubożenie własnej ojczyzny, która utraciła ich na zawsze» [3, s. 38]. Cały wielki wątek żydowski był u niego próbą ratowania tej straty, wyraźnym i jednoznacznym powiedzeniem Polakom, że ich kultura to także kultura żydowska, a chasydyzm na ich ziemi jest tak samo naturalny, jak katolicyzm szlachty czy pogański grekokatolicyzm Hucułów. Że ta ziemia dla chasydów też jest święta, bo to ich ziemia. W przeciwieństwie do większości Polaków Vincenz potrafił o polskich opowiadać normalnie, bez tej chorobliwej drażliwości, która łatwo prowadzi ku skrajnym sądom. W pierwszych latach powojennych unikał tematu żydowskiej zagłady, nawet słowo *holokaust* nie pojawia się w jego pismach. Z drugiej jednak strony mówił o Żydach wiele, wywoływał ich z pamięci jak świadków innej, wieloetnicznej Polski, która później zapomniała o swych dzieciach. Powiadał na przykład o Żydach lwowskich, że «w żadnym mieście nie przyczynili się w tym stopniu do wzmocnienia polskości», co w tej metropolii galicyjskiej: «Byli spolszczeni językowo i kulturalnie może jeszcze głębiej, niż sami myśleli, czasem głębiej niż chcieli» [13, s. 111]. Z uporem wpisywał Żydów w naszą tradycję w latach, gdy mówienie o sprawach polsko-żydowskich szło raczej w stronę obrachunków niż symbiozy. Miał w tym swój bardzo konkretny plan, kulturowy i przestrzenny, leżący wysoko ponad tym, co narodowe: «I Lwów nie jest w przestrzeni, gdzieś z tamtej strony Sanu, ani nie ogranicza się do okresu lat przedwojennych czy innych. Lwów to zamiar, obietnica i możliwość. I po co się wypierać? Zażydzając na nowo tę straszliwą dla nas pustkę, idę mimo woli śladami Dantego Alighieri, który tak zaludnił dziezdzicznie najwyższe regiony rajy patriarchami, prorokami, a nawet niewiastami żydowskimi. Czynię to nie dlatego, jakobym był powołany, ale właśnie z obawy, że powołanych już nie stało. (...) Nadzieja czepia się trawy, ale któż z naszego pokolenia ma prawo wciąż pamiętać o piekle, nawet celem jego zniszczenia, i to tylko zostawić młodym. Raczej należy się spodziewać, że ludzie sami w opamiętaniu przed groźącym zniszczeniem zdecydują się na rozbiórkę fortecy i baszt nienawiści» [14, s. 48-49]. Opowieść o Żydach galicyjskich jest więc pamięcią ocalającą, ale także przesłaniem moralnym do tych, którzy mają wyciągnąć wnioski z doświadczenia. Żydzi mają pozostać w naszej pamięci dla naszego dobra, abyśmy mogli znowu złapać równowagę po sięgnięciu piekła. Warunkiem tej równowagi jest przyjęcie z powrotem Żydów do grona naszych sąsiadów i bliźnich, jak powiada Vincenz: «zażydzenie» polskiej literatury.

Austriacki pisarz Martin Pollack w zbiorze reportaży-esejów «Po Galicji» próbuje odtworzyć literacko podróż kolejną na słynnej trasie sprzed stu lat: Lwów – Czerniowce – Jassy. Wielce wymowny podtytuł tego dziełka «O chasydach, Hucułach, Polakach i Rusinach» zdradza multikulturowy zamiar autora, a podtytuł tegoż podtytułu «Imaginacyjna podróż po Galicji Wschodniej i Bukowinie, czyli wyprawa w świat, którego nie ma» dopowiada jednoznacznie sentymentalne przesłanie. Kolejne stacje podróży stanowią pretekst do opowiedzenia o wielości kultur w monarchii habsburskiej, do przedstawienia świata zaginionego, jednej z Atlantydy Europy Środkowej: «Podróż po Galicji Wschodniej i Bukowinie – po owych prowincjach na północno-wschodnich obrzeżach upadłej monarchii habsburskiej, gdzie w czasach panowania austro-węgierskiego spotykało się ze sobą tak wiele narodowości, języków, kultur – musi dziś pozostać niespełnionym marzeniem. Upadek państwa wielonarodowego usunął te regiony oraz ich mieszkańców z naszego pola widzenia, a przemiany polityczne w tej części Europy po drugiej wojnie światowej sprawiły, że owe i tak już tylko luźne związki, jakie jeszcze istniały, uległy całkowitemu zerwaniu. (...) Etniczna i kulturowa różnorodność, która tworzyła tamten świat i łączyła go z naszym, już nie istnieje» [10, s. 7]. Intencja tej książki jest wielokulturowa, ale wyłania się z niej przede wszystkim obraz Galicji tętniącej kulturą żydowską, ukochanej i przeklętej, ale swojskiej krainy chasydów i odnowicieli spod znaku *haskali*, wędrownych kramarzy i bałagułów, kupców, rzemieślników i robotników najemnych, harujących za grosze przy wydobyciu ropy naftowej i marzących o wyjeździe do Palestyny lub Ameryki. Austriacki pisarz pokazuje amputację całej wielkiej kultury, bez której ten kaleki region utracił swoją tożsamość. Zapewne do dzisiaj odczuwa jeszcze bóle fantomowe. Jeszcze boleśniejsze jest jednak rozpamiętywanie wyłącznie win i pretensji, dlatego Vincenz, podobnie jak Martin Pollack, opowiada dla przywrócenia, z ominięciem piekła, dla terapii przez dobrą pamięć. Znowu jest to opowieść o Żydach, ale dla Polaków, dla ich własnego dobra. «Czego chcę? Żeby było. Co? Czego już nie ma» – powiada Miłosz w wierszu «Trytony».

Drugie dopowiedzenie dotyczy Vincenzowskiej wielokulturowości, kresowości i pogranicza. Co to właściwie znaczy «wielokulturowy»? Lub inaczej mówiąc: czym jest dialog kultur? Vincenz jest wielokulturowy choćby z tego względu, że nie ma u niego granic, a jeśli są, to naturalne (jak pasma górskie, od których wzięły nazwy dla części swej huculskiej epopei). Kultury rozwijają się i przenikają

nawzajem na tym samym terenie. Są przestrzenne, a zarazem ich *endemia* nieustannie naruszana jest przez innych, obcych. Każda z nich dysponuje arsenalem środków dyferencyjnych, a zarazem łączy je wspólne doświadczenie przestrzeni i czasu. Gdyby pokusić się o szkic do portretu człowieka pogranicza, to jednym z ważnych jego rysów byłoby właśnie nieustanne naruszanie tożsamości przez obecność innego, który do danego, mitycznego i faktycznego miejsca rości sobie takie samo prawo. U Vincenza wszyscy są równoprawni wobec miejsca, w którym żyją, i to wyznacza sens ich pogranicznej egzystencji, niemieszczącej się w żadnym centralistycznie zorientowanym dyskursie kulturowym.

Człowiek pogranicza pisze też własną historię, składającą się zarazem z mitu i tendencji, idealizacji i forsowania własnej wizji przeszłości, uzasadniającej odrębność i prawo do miejsca. Jacek Kolbuszewski sugestywnie mówił o filozofii krajobrazu, wskazując na jego związek z historią człowieka, zapisaną właśnie w przemianach przyrody: «W ujęciu Vincenza człowiek jest na równi kształtowany przez krajobraz, jak jest także czynnikiem wyznaczającym jego postać. (...) «Na wysokiej połoninie» daje obraz krajobrazu jako tła i wyniku dziejów Huculszczyzny, tworząc obraz tej historii, dla której źródła pisane nie dają dostatecznych świadectw» [5, s. 218]. Vincenz sprawę krajobrazu formułował także dosyć dobitnie: «(...) te wyniki pracy dziejowej, jaką jest przemiana krajobrazu przez wieki i tysiąclecia, są, w połączeniu z językiem i świadomością (...) o wiele trwalszą podstawą odrębności niż rasa» [15, s. 362-363]. Człowiek pogranicza opowiada historię od początku, historię inną, własną, ustanawiającą i zarazem ocalającą, historię naturalnie związaną z otaczającym go pejzażem². Projektuje w niej siebie, swoją odrębność. Vincenz też opowiada przeszłość regionu w sposób fundujący, a nie kontynuujący. Jest to zarazem zapis przeszłości i projekt na przyszłość. Archiwizacja i idealizacja. Możemy ją nazywać mitem, legendą, opowieścią, eposem, szkicem folklorystycznym – wszystkie te określenia wspomagają jedynie przesłanie główne dzieła, którym jest projekt innej, nieznannej, a koniecznej kultury.

Z tego względu za istotne uważam pytanie o adresata tych tekstów. Czyli o nas samych i o to, co rozumiemy pod pojęciem naszej kultury. W zwierciadle Vincenzowskiego pisarstwa możemy dokładnie zobaczyć, jak daleko odeszliśmy od Europy Stani-

² Krajobrazem jako jednym z elementów kształtujących świadomość pograniczną zajmowałem się szerzej w «Nieobecnej kulturze», wprowadzając termin *pitoresk* na określenie sentymentalizmu skrzyżowanego z silnym doświadczeniem miejsca [17, s. 263].

sława Vincenza, Europy kultur, a nie narodów. Jak dalece nasza historia literatury polskiej zorientowana jest narodo- i państwocentrycznie, z dokładnie wytyczonymi granicami pomiędzy «naszym» i «cudzym», wyraźnym określeniem wrogów i konfliktów, przy jednoczesnym marginalizowaniu solidarnych wspólnot. Myślę, że właśnie to miał na myśli pisarz, podsuwając nam z lektury szkolnej słowa Antygony: «Jestem z tych, co kochają, a nie z tych, co nienawidzą» [14, s. 49]. Pisarstwo Vincenza tak długo pozostanie w naszej literaturze odrębne i egzotyczne, jak długo pozostaniemy w wyobrażeniu kultury polskiej leżące obok innych, a nie wśród innych. Być może w dzisiejszej wspólnej Europie, w której coraz wyraźniej przywiera do Polski stereotyp kraju katolickiego i ksenofobicznego, przesłanie Stanisława Vincenza o naszej kulturowej *differance* brzmi szczególnie mocno.

Zapewne konkluzja tego tekstu od pewnej chwili jawi się czytelnikom w sposób oczywisty. Marzy mi się nowa historia literatury polskiej, napisana nie według powtarzanych do znudzenia schematów historycznoliterackich, w których zajmujemy się dopasowywaniem pisarzy do epok, prądów, tendencji, gdzie jednych wynosi się na piedestał, ponieważ schlebiają naszym zbiorowym mrzonkom lub zgrabnie wypełniają struktury, a innych odsuwa się w cień jako niewygodnych bądź niezrozumiałych. Inaczej mówiąc, chciałbym dla dyskursu literatury polskiej wyznaczyć nowe ramy, nie wedle idei narodowych, ale np. wedle układów przestrzennych, terenowych, idących w poprzek dotychczasowych przyzwyczajzeń. Można by tę historię nazwać wielokulturową, pograniczną, peryferyjną, lokalną, geo-poetyczną – nazewnictwo gra drugorzędną rolę. Ważne, aby do jej konstytutywnych wyznaczników należało współuczestnictwo w budowaniu polskiego krajobrazu, który, jak poucza Vincenz, wiąże nas bardziej ze sobą niż rasa. W tej historii literatury swoje należne miejsce znalazłby nie tylko Ryszard Kapuściński i Hanna Krall, ale także Isaac Bashe-

vis Singer i Nuchim Bomse; w niej Czesław Miłosz stałby nie tyle obok Zbigniewa Herberta i Witolda Gombrowicza, co w jednym szeregu z Janem Kochanowskim i sarmackim Horacym – Maciejem Kazimierzem Sarbiewskim. W tej historii literatury polskiej Paweł Huelle i Stefan Chwin mieściliby się w tym samym rozdziale, co Günter Grass i Horst Bienek, a i tak egzotyczni autorzy, jak Michał Czajkowski czy Antoni Ferdynand Ossendowski znalazłby w niej poczesne miejsce. W tej historii literatury obok Stanisława Vincenza mogliby zasiąść nie tylko Julian Strykowski i Andrzej Kuśniewicz, ale także Andrzej Stasiuk i – dłączegóżby nie? – Jurij Andruchowycz i Martin Pollack. W lokalnie obrysowanej historii literatury bardziej uchwytnie stałyby się takie pojęcia, jak szkoła ukraińska, literatura polsko-litewska, czy pisarz polsko-inflancki. Z tej perspektywy nasz czytelnik zobaczyłby wtedy naprawdę szerokie horyzonty swojej kultury; nie tylko lepiej by rozumiał głęboki sens nazwy «Rzeczpospolita», ale i trochę mniej paradoksalnie brzmiałby dla niego początek polskiej epeji narodowej: «Litwo, ojczyzno moja!». Według takiej historii literatury Stanisław Vincenz byłby prostszy do odczytania dla takich zakłopotanych czytelników jak ja, a jego Grecy znalazłby się też bliżej, tuż przy nas, dajmy na to – w Chersonesie.

O tym, że taka historia literatury polskiej nie jest wyłącznie mrzonką, niech zaświadczy sam Vincenz, który w opowieściach o polskich Żydach umieścił sympatyczny epizod o niejakiem Ziębie: «Dowiedzieliśmy się w dalszym ciągu, że Zięba w czasie ukrywania się i podczas oblężenia Budapesztu namiętnie oddawał się lekturze. „Najwięcej mnie pociągała literatura rosyjska i literatura polska, rosyjska – Dostojewski i Tolstoj – to sprawy ludzkie, a polska, to sprawy religijne”. „A któreż to dzieła z literatury polskiej?” – zapytałem. Zięba wyliczał bez zająknięcia: „Wielki Megid, słowa samego Baal Szem Towa, Mendel z Witebska, Nachman z Braclawia i inni» [14, s. 99].

LITERATURA:

1. Choroszy J.A. O spójności pisarstwa Vincenza / Jan Andrzej Choroszy // Studia o Stanisławie Vincenzie / [red. Piotr Nowaczyński]. – Lublin: Wyd-wo KUL, 1994. – 277 s.
2. Choroszy J.A. Twórczość Stanisława Vincenza w perspektywie tekstologicznej / Jan Andrzej Choroszy // Stanisław Vincenz – humanista XX wieku. – Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL, 2002. – 394 s.
3. Hersch J. Stanisław Vincenz – jego obecność / Jeanne Hersch // Świat Vincenza / [red. Jan A. Choroszy, Jacek Kolbuszewski]. – Wrocław: Leopoldinum, 1992. – 284 s.

4. Klecel M. Obecność Vincenza w kulturze polskiej XX wieku, albo czy Stanisław Vincenz może być kultowym postmodernistą w wieku XXI / Marek Klecel // Stanisław Vincenz – humanista XX wieku – Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL, 2002. – 394 s.
5. Kolbuszewski J. Vincenza czytanie krajobrazu / Jacek Kolbuszewski // Studia o Stanisławie Vincenzie / [red. Piotr Nowaczyński]. – Lublin: Wyd-wo KUL, 1994.-394 s.
6. Łesiów M. Elementy języka ukraińskiego w twórczości literackiej Stanisława Vincenza / Michał Łesiów // Stanisław Vincenz – humanista

XX wieku. – Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL, 2002. – 394 s.

7. Łużny R. Vincenz a kultura ludowa Rusinów / Ryszard Łużny // *Studia o Stanisławie Vincenzie* / [red. Piotr Nowaczyński]. – Lublin: Wyd-wo KUL, 1994. – 277s.

8. Nowaczyński P. O «Prawdzie starowieku» Vincenza. Struktura – mit – idee / Piotr Nowaczyński // *Studia o Stanisławie Vincenzie* / [red. Piotr Nowaczyński]. – Lublin: Wyd-wo KUL, 1994. – 277 s.

9. Paszek J. Styl Vincenza / Jerzy Paszek // *Świat Vincenza* / [red. Jan Andrzej Choroszy, Jacek Kolbuszewski]. – Wrocław: Leopoldinum, 1992. – 284 s.

10. Pollack M. Po Galicji. O chasydach, Hucułach, Polakach i Rusinach / Marcin Pollack [przeł. Andrzej Kopacki]. – Olsztyn: Borussia, 2000. – 181 s.

11. Próchnicki W. «Na wysokiej połoninie» – zagadnienia genologii / Włodzimierz Próchnicki // *Stu-*

dia o Stanisławie Vincenzie / [red. Piotr Nowaczyński]. – Lublin: Wyd-wo KUL, 1994. – 277 s.

12. Vincenz S. Outopos. Zapiski z lat 1938-1944 / Stanisław Vincenz [red. i posł. Jan Andrzej Choroszy]. – Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie, 1992. – 204 s.

13. Vincenz S. Po stronie dialogu / Stanisław Vincenz. – Warszawa: PIW, 1983. – T. II. – 268 s.

14. Vincenz S. Tematy żydowskie / S. Vincenz. – Gdańsk: Atext, 1993. – 247 s.

15. Vincenz S. Z perspektywy podróży / S. Vincenz. – Kraków: Znak, 1980. – 413 s.

16. Wyka M. Gdzie umieścić Vincenza? / Marta Wyka // *Świat Vincenza* / [red. Jan A. Choroszy, Jacek Kolbuszewski]. – Wrocław: Leopoldinum, 1992. – 284 s.

17. Zajas K. Nieobecna kultura. Przypadek Infantów Polskich / Krzysztof Zajas. – Kraków: Universitas, 2008. – 396 s.